CZEŚĆ MARJI

Rok XIV. Nr. 5.

Styczeń 1936.



Figura cudownej Matki Bożej w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie.

TREŚĆ NUMERU:

Adres Prezesa Związku:
KS. DR. JAN LITWIN
Kraków, ul. Karmelicka 41, I. p.
Telefon 187-67.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. Felicjanek 6 I. p.
Telefon 144-60.
Konto czekowe P. K. O. 404.145

Warunki przedpłaty „Cześć Marji": Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr.
Przedpłata roczna za 1 egz. 2 zł.

***REDAKCJA** prosi jeszcze raz te Sodalicje, które nie nadesłały **Sprawozdania** sodalicyjnego za rok szkolny 1934/5. (druk odpowiedni był dołączony do Nr. czerwcowego 1935 r.), by zechciały to uskutecznić. Chodzi o zestawienie statystyki sodalicyj żeńskich. Dotychczas ledwo połowa Sodalicyj związkowych sprawozdanie nadesłała.*

Do Związku Sodalicyj uczennic Szkół średnich w Polsce zgłosiła się Sodalicja uczennic Państw. Gimnazjum ż. w Tarnopolu, erygowana kanonicznie 24. października 1933 r. Moderatorem tej Sodalicji jest ks. Mr. Antoni Czwaczka, prof. Seminarjum

CZEŚĆ MARJI
MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH
Rok XIV. Styczeń 1936. № 5

Będę konsekwentną.

Obawiam się, czy sodaliski spojrzawszy na ten tytuł nie przewrócą z niecierpliwością kartki, dołączywszy może równocześnie uwagę: »Ach znowu ta konsekwencja — wiemy już o niej wszystko — lepiejby coś innego w tem miejscu umieszczono«. A jednak mimo to postanowiłam podzielić się z Wami drogie sodaliski garstką myśli, które mi się w związku z tym tematem nasunęły.

Konsekwencja — to pole, które może najwięcej leży odłogiem, zwłaszcza u młodzieży żeńskiej, u młodzieży polskiej. Wiemy wszak dobrze, że nasza narodowa wada to ów nieszczęsny słomiany zapał — gaszony rychło przez (niestety także narodowe) lenistwo.

Obydwie te wady mają swe źródło w słabej woli — w braku wyrobionego charakteru. A przecież konsekwencja nie może istnieć tam, gdzie nie ma silnej woli — silnego charakteru, zbudowanego na stałych podstawach i naodwrót człowiek o żelaznej woli nie będzie niekonsekwentnym.

Pomyślmy tylko — brak konsekwencji jak wiemy — to sprzeczność między posiadanemi zasadami a słowem, względnie czynem, który u każdego człowieka, a tembardziej u sodaliski, winien być uzewnętrznieniem wyznawanych zasad. Niestety często dzieje się zupełnie inaczej i teraz właśnie zastanówmy się jak zareaguje na to człowiek o silnej woli i człowiek o słabej woli.

Chęć postąpienia wbrew własnej zasadzie musi oprzeć się o wolę, musi, że się tak wyrażę, w nią uderzyć. I cóż teraz się dzieje? — Wola silna, wyrobiona, uczuje się mocno dotknięta, zaboli ją to — nie pozwoli po sobie deptać i niebaczna na względy ludzkie, które są najczęściej przyczyną niekonsekwencji, postąpi zgodnie ze swem sumieniem, ze swemi zasadami. Mógłby mnie tu spotkać zarzut, że są różne sumienia, różne zasady, niekiedy złe i postępowanie według nich niezawsze prowadzi do dobrego. Ale ja się zapytam jakie powinno być sumienie i zasady katoliczki a tembardziej sodaliski, która wzoruje się na przepięknych ideałach Jezusa i Marji? Czy konsekwentne postępowanie według tych zasad pozbawione wszelkich kompromisów, może prowadzić ku złemu?

Wykazałam już poprzednio, że silna wola nie dopuszcza, chyba tylko w rzadkich bardzo wypadkach do niekonsekwencji. Słabej zaś woli będzie obojętnem czy postąpimy tak czy inaczej, w najlepszym zaś razie wola taka choć uczuje, że ją skrzywdzono, że postąpiono wbrew jej zdaniu, przeboleje prędko tę krzywdę i z czasem krzywda ta stanie się dla niej prawie niewyczuwalną, a człowieka takiego nazwiemy człowiekiem bez charakteru. Sądzę, że

nie można wydać bardziej ujemnego sądu o kimś niż ten.

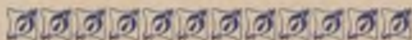
Spróbujmy wziąć pod uwagę przykład tak często spotykany w życiu codziennem. Wiemy dobrze wszystkie, jak dotkliwie odczuwamy kiedy ktoś, a zwłaszcza ktoś bliski nie idzie po linji naszych przekonań, depcze nasze zasady i ideały, głosi co innego. Wtedy odczuwamy doń jakiś dziwny żal — pragniemy zjednać go dla swych przekonań — niekiedy odsuwamy się od niego. Jakżeż więc możemy dopuszczać do tego abyśmy same deptały nasze zasady i przekonania. W takim wypadku same sobie zadajemy tę przykrość, której nie chcemy doznać od drugich. Tylko, że my jej wtedy tak nie odczuwamy — bo wina leży w nas samych, a my ciągle jeszcze widzimy źdźbło w oku brata a nie widzimy tramu we własnem.

Często bez żadnych skrupułów przechodzimy nad tego rodzaju wydarzeniami do porządku dziennego. Mnóstwo takich przykładów zaobserwować można na zebraniach różnych kółek, samorządów, a nawet na zebraniach sodalicyjnych i w wielu dziedzinach życia społecznego. Ileż tam pięknych projektów, postanowień, ileż deklamacyj o wzniosłych ideałach, a jakże wiele z pośród nich znajduje swój koniec w sekretarskiej tece sprawozdawczej nie doczekawszy się nigdy zrealizowania w czyn. I gdzież tu konsekwencja? Znów często paraliżuje ją słabość i ociężałość woli, która jednak równocześnie zdaje sobie sprawę że rozum dyktuje jej co innego.

Nie myślcie drogie sodaliski, że ja prawię Wam tu morały z wyżyn doskonałości, żem już ową »cnotę« konsekwencji posiadła — jestem taką ułomną jak i Wy, a słowa te, to tylko garść uwag jakie dyktuje mi rozum. A czy jestem względem nich konsekwentną? Odpowiedzi na to muszę poszukać we własnem sumieniu. I niechaj każda z Was zada sobie tę odrobinę trudu i przetrząśnie swe sumienie pod tym względem.

Realizując więc nasze tegoroczne hasło, wiele wysiłków poświęcić musimy kształceniu woli przez odpowiednie ćwiczenia, przez drobne umartwienia i ofiarki, a równocześnie zdajmy się zupełnie i z ufnością na wolę Bożą. Ofiarujmy się całkowicie P. Jezusowi Eucharystycznemu w Komunji św. — i złóżmy wolę własną w Jego miłości pełnem Sercu, a w chwilach trudności i pokus pytajmy Go jak postąpić mamy — zastanawiajmy się jak postąpiłby wśród tych okoliczności Chrystus. On nam wskaże drogę. Nie zapominajmy również o sile modlitwy i wspierajmy często nasze wysiłki w kierunku doskonalenia się pokorną, ufną i wytrwałą modlitwą.

Sodaliska T.



AGNUS DEI.

Przybyłeś na świat Biały Baranku,
Leżysz cichutko sobie na sianku.
Przyszedłeś, by zbawić świat ten od grzechu
I serca ludzkie uczyć uśmiechu.
Każdą owieczkę, zbłąkaną w świecie
Przyjąć napowrót jako swe dziecię.
A tym, co mają serduszka białe,
I niezbrudzone przez życie całe
Wskazać, że w życiu wciąż zdążać trzeba.
Przez krzyż — do nieba.

Sodaliska, kl. VII gimn. z Bydgoszczy.





Święta Rodzina. *(Del Sarto).*

Sens życia.

(Referat na zebraniu międzysodalicyjnem w Krakowie).

Świat się śmieje, świat mami i bawi. Świat zachwyca młode dusze różnorodnością wrażeń: barwami, melodją, piosenką, tańcem. Świat się śmieje do każdej z nas, — to, co złe obleka w piękną szatę i... kusi. Ale gdy na chwilę ucichnie melodja, kiedy barwy się przyćmią, na ekranie życia zaczyna się pojawiać pokraczna twarz z uśmiechem, ale nie tym słodkim, co na początku, nie. Wykrzywia się uśmiechem szyderczym, co duszę szarpie i rani boleśnie. — Na arenie życia zostaje tylko jeden aktor, sam człowiek — i słyszy ten śmiech szatański i patrzy na łachman rozwianych złudzeń i strzępy dawnych zachwytów. — Rozgląda się wkoło i nie widzi dokoła siebie nikogo, wszystkie istoty mu bliskie — gdzieś daleko, przyjemności straciły ponętę. Jest sam, zupełnie sam. I nagle zjawia się przed nim w tej chwili smutku i zniechęcenia jedyny Przyjaciel i Ojciec — dobry Bóg, który patrzy z miłością jak na dziecię, płaczące, że mu się zabawka popsuła.

I jakby coś się ocknęło w tym człowieku, który może miał sławę, zdobywał poklask tłumu, powodzenie i zaszczyty. Coś mu się rozjaśniło promiennym blaskiem w pomroce smutku, coś się objawiło jego znękanemu sercu... Zrozumiał sens życia.

— — — — — — — —

Jakiż jest sens życia, — pyta słaby bezradny człowiek. Jaki jest cel życia na tej ziemi?

Może po to się żyje, żeby użyć i wziąć z życia co się da najprzyjemniejszego, zaspokoić nigdy nie nasycone pragnienie? — Nie. — To zawsze jeszcze zamało, bo po jednej przyjemności idzie druga i niema końca coraz to nowym zachciankom. A na końcu zostaje po tem wszystkiem blada nuda z grymasem zniechęcenia na twarzy. — I zostaje się człowiek z pustemi rękami, z pustem sercem, bez celu. Wtedy przychodzi na myśl uparcie, leżący gdzieś w biurku rewolwer, albo trucizna...

I czy to ma sens?

Może wobec tego rzucić się w wir sportu, wysportować swoje ciało, żeby było odporne na wszystko, zdrowe, piękne. Im dłużej przecież zachowa się tę cielesną powłokę, tem dłużej można się cieszyć życiem, słońcem i t. d. Bezwątpienia ma rację ten, kto tak mówi, ale niezupełnie. Bo człowiek ma dbać o zdrowie ciała, ale po to, aby mógł pracować z ochotą i zapałem dla dobra Ojczyzny i na chwałę Boga. Ale cóż pomoże piękne, muskularne ciało, zgrabna linja i t. d. kiedy jeden cel zasłonią wszystkie inne. Celem staje się piękno ciała, robi się z niego bóstwo, które o mało, że nie powinno stać na ołtarzu! Na resztę niema czasu, dla duszy niema miejsca, bo sport i ćwiczenia fizyczne wypełniają całkowicie czas zagorzałej sportmence. I co po tem? Minie okres młodości, albo trafi się jakiś wypadek, karjera się wali, zostaje tylko uczucie braku czegoś, co już nie wróci. Stracony czas przychodzi i staje przed oczyma zdetronizowanej sławy sportu i pokazuje puste karty swej księgi, w której nie zapisano nic, nic.

No, to wobec tego, żeby stracony czas się nie skarżył na brak treści

w swej księdze, może oddać się pracy społecznej, szlachetnej pracy dla drugich. Może zapisać się do kół i kółek, które pracują przecież dla dobra ludzkości i wypełnić czas po brzegi czynem? W dodatku ma się zasługę przed ludźmi i Bogiem. się coś robi, że się jest naprawdę potrzebnym. Robi się jednak z tego wszystkiego w głowie chaos, coś zaczyna się w duszy zanadto rozwichrzać, nie można się połapać w tym nawale posiedzeń, zebrań i t. d. Np. dziś jest zebranie L. O.



Jezus młodociany naszym wzorem.

Zwykła, codzienna praca, to mało, nauka — to mało, bo jeszcze dużo czasu zostaje po odrobieniu lekcji. Posiedzenia, referaty, odczyty, dyskusje może potrafią dać człowiekowi zadowolenie i tę pewność, że P. P., jutro referat z P. C. K. pojutrze wycieczka krajoznawcza, koło opieki nad dzieckiem, koło przyjaciół zwierząt, a czasem równocześnie wszystko naraz. Co robić? Na wycieczkę oczywiście się nie pójdzie,

bo w tym czasie jest jeszcze zebranie gminy, to przecież ważniejsze, a na zebrania iść nie trzeba, bo i tak przecież coś się robi, to po co iść jeszcze na zebranie. — Kończy się na tem, że człowiek staje się niedokładny, wszystko zaczyna robić, aby zbyć, bo z pierwszego zapału już został tylko szary popiół. Zdenerwowana osoba społeczna musi wkońcu rzucić wszystko bo i zdrowie zaczyna szwankować i cel się zatraca. Staje więc bezradna i pyta: gdzież więc jest sens życia? Przecież każde z tych kółek ma takie ładne cele, daje społeczeństwu tyle dobrego. Tak, ale ten, kto nie może zorganizować swej pracy odpowiednio i pracować naprzykład na jednej lub dwu placówkach ale dobrze, solidnie, to na nic jego praca społeczna, bo przecież w społeczeństwie musi być ład i jakaś planowa organizacja.

I tak, rozglądnąwszy się dokoła, wszędzie można widzieć ludzi żyjących nowem tempem życia, mających różne sprawy i upodobania. To jest świat, to jest życie. Ale gdzie jego sens?

Może między tłumem rozkrzyczanych, śpieszących się wiecznie ludzi, w tym chaosie drobnych, małoznaczących ludzkich trosk, interesów, może znajdzie się choć jeden człowiek, który dałby świadectwo prawdzie?

Trzeba chwilę przystanąć i wpatrzeć się w płynącą rzekę ludzi i wyczytać w ich twarzach tę prawdę. Tak, oto zbliża się jakaś postać, właściwie mało różniąca się od innych, bo chyba tem tylkc, że jest skromnie ubrana, nie malowana. Na jasnem czole maluje się spokój, oczy patrzą prosto i szczerze. Ma się uczucie, że ta osoba jest szczęśliwa, chociaż nie śmieje się hałaśliwie, nie jest roztargniona. Widać, że to ktoś, kto myśli, kto wie poco żyje, na świecie. Któż to jest? Łatwo zgadnąć — to Sodaliska, dziecko Marji, dziecko Boże. Ale dlaczego ona jest szczęśliwa? pytają zazdrośnie koleżanki, które przychodzą do klasy po przetańczonej zabawie (nigdy przecież nie było wypadku, aby która przesiedziała jakiś taniec, lub źle się bawiła), albo wracają z kina czy pływalni, gdzie zdobyły rekordy. Dlaczego ona jest szczęśliwa nie pytają wprost, lecz zadają sobie to pytanie same w głębi duszy. I nie mogą zrozumieć. Bo ona niema przecież tylu rozrywek, nie jest otoczona tłumem wielbicieli. Chodzi wprawdzie czasem do kina i na zabawę, ma nawet powodzenie, ale zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta, podczas gdy one często wracają do domu z niesmakiem i nudą. Nie mogą zrozumieć. — Bo sodaliska ma w swojem sercu ciche, złote tabernakulum, gdzie mieszka Bóg. Tam zawsze jest spokój, tam kryje się szczęście i radość. I tego spokoju wewnętrznego nie potrafi naruszyć nawet najhuczniejsza zabawa i zgiełk życia. Kiedy przyjdzie karnawał sodaliska też znajdzie się czasem na zabawie, bo przecież żyje na świecie, nie w pustelni. Bawi się świetnie, żartuje, ale w miarę. Nie mówi »kawałów« t. zw., a z nieodpowiednich żartów wcale się nie śmieje, jeszcze potrafi dać takiemu dowcipnisiowi lekcję dobrego wychowania. Mimo to, a może właśnie dlatego ma powodzenie i tańczy i śmieje się i świetnie się bawi. Bo mężczyznom imponuje ta odwaga przekonań, bo schylają głowę przed czystem sercem sodaliski. Prawda, że malowane obrazki też podobają się, ale tylko dzieciom, które oceniają wszystko tylko z wyglądu ze-

wnętrznego, bo to bawi, bo to jest kolorowe. Ale jak barwa spłowieje, to się zabawkę rzuci, bo się znajdzie nowa ładniejsza może nawet. Ale kto szuka prawdy w życiu i szczęścia, ten będzie patrzył na serce i charakter. Trzeba być człowiekiem, trzeba być tem, czem nas chce mieć Bóg sam.

Sodaliska wie o tem dobrze i nie traci z przed oczu tego celu, do którego dąży przez całe życie. Jej praca i zabawa, jej myśl każda ma wartość czystego złota na szali Bożej, gdzie się waży wartość człowieka stopniem ukochania Boga. Miłość najwyższego Dobra wypełnia każdy jej czyn i dlatego jest szczęśliwa. Wie, że ją kocha Bóg, tak jak nikt kochać nie może, dlatego nie doznaje rozczarowań ze strony ludzi. Bo wie, że wszystko na ziemi jest niczem wobec tej przeogromnej miłości Bożej, która jedna daje szczęście.

Sodaliska uprawia sport, idzie z postępem, ale wszystkiem kieruje u niej rozsądek i poczucie umiaru. Sodaliska idzie do pływalni ćwiczyć się w pływaniu, ale ma już takie nastawienie myśli, że nie zapomina kim jest i gdzie jest. Odpowiednio do środowiska, w którem się znajduje, umie zachować swą godność nawet tam, gdzie inni bardzo łatwo o niej zapominają. Sodaliska idzie na narty, niczem się nie różni od innych, jest ubrana, tak jak tego sport wymaga, używa jazdy na nartach, tak jak inni, ale widzi się to i czuje, że ona zabawy używa **dobrze**. I tak w każdej dziedzinie życia, czy to w sporcie, czy w zabawie, czy w pracy społecznej, wszędzie widać w niej tę harmonijność i zgodność między czynem, a myślą zawsze jasną i pogodną. Czasem ma też swoje troski i zmartwienia, któż ich dziś niema, ale to nie potrafi jej zaciemnić rzeczy ważniejszych. Zawsze umie wybrać z tłumu zagadnień i spraw te ważniejsze, te główne. Nie rozdrabnia swej myśli błahostkami, bo szkoda na to czasu. Zawsze jeden i ten sam cel przyświeca jej przez całe życie. Wszystkie inne cele pokolei zostają osiągnięte, czy to chodzi o postępy w nauce, czy o zdanie matury, ukończenie studjów, lub inne. Ten jeden jak gwiazda przewodnia wznosi się ponad wszystko i wypełnia życie do końca. Tym celem — **to Bóg**. Taki jest sens życia.

Sod. *Gorzkowska Zofja.*
S. akad. Kraków.

MOJA MODLITWA.

Przed Twoim klęczę ołtarzem,
Bo Tobie jestem oddana
Serce przyniosłam Ci w darze,
O Matko Niepokalana!

Za Twą przemożną obronę
Wdzięczności dziękuję łzami,
Wierną Ci zawsze zostanę
O Panno nad Pannami!

Do Ciebie me prośby zanoszę,
Chcę zawsze byc w Twojej mocy
Ciebie o obronę proszę
Matko nieustającej pomocy!

Ratuj mnie w każdej godzinie
Niech mnie Twa łaska zachowa
Do Ciebie wyciągam dłonie
O Matko Chrystusowa!

sod. K. Korewicka gm. 643. Lwów.

Z dziedziny życia wewnętrznego.

„Oremus — módlmy się“.

Przy każdej Mszy św. kilkakrotnie wzywa nas kościół do modlitwy. »Oremus« mówią kapłani przy brewjarzu, »módlmy się« wypowiadają tysiące zakonników i zakonnic codziennie, miljony wiernych wznoszą do Boga w modlitwie swe ręce i serca. Do modlitwy ucieka się kościół św. w niebezpieczeństwach i prześladowaniach. Modlitwa to broń kościoła. Gdy wróg uderza, kościół wznosi oczy do Boga, modli się — i zwycięża.

A my o modlitwie co sądzimy? Pomyślcie o Waszych domownikach, o Waszych Najbliższych, o krewnych, koleżankach. Zbadajcie ile oni poświęcają czasu na modlitwę, albo jaką wagę do modlitwy przykładają?

Jakże mało znamy wartość modlitwy: można powiedzieć, że tyle dbamy o religję ile dbamy o modlitwę. To samo odnosi się do sprawy zbawienia kto się modli, dąży do zbawienia, kto się modli rozumie wartość religji.

My Polacy lubimy nastroje, wruszenia. Modlimy się w pewnych okolicznościach, uroczystościach, lub w osobistych przykrościach, a prawie zawsze szukamy wzruszeń uczuciowych — najczęściej rozczulamy się nad sobą, swojemi niepowodzeniami, materjalnymi brakami. Gdy nas ominęła przyjemność szukamy »pociechy« u P. Boga, a wrzeczywistości szukamy nie Boga, lecz siebie. Jesteśmy tak wpatrzeni w siebie, że nie widzimy P. Boga nawet na modlitwie. Gdy prosimy, to rzadko o dary duchowne, często o materjalne, mało kiedy o nadprzyrodzone, zawsze o doczesne. Dziś za wiele ceni się dobra zewnętrzne, za mało wewnętrzne, okazujemy za wiele zainteresowania dla różnych rekordów, zdobywanych i przez kobiety, a ktoś rozumny nie przyzna że miarą wartości człowieka nie jest zdobyty rekord w biegu czy rzucie dyskiem. Czy np. nie większą wartość posiada matka, która pielęgnuje kilkoro dzieci, dla nich pracuje, wyzbywa się osobistych wygód i wychowuje je na religijnych i pobożnych ludzi i sumiennych obywateli. A ileż zwycięstw, ile prawdziwych rekordów ofiary i poświęcenia zdobywa taka matka i to nie raz ale codziennie i przez całe lata.

Entuzjazmujemy się jakąś lotniczką czy gwiazdą filmową, a nie umiemy ocenić ofiary naszej matki. — A któraż uczenica ma większą wartość czy ta, która zdobyła nagrodę pływacką, czy ta która cicho a sumiennie przez cały rok szkolny spełniała swoje obowiązki.

Istnieją wartości, niedostrzegalne dla oka ludzkiego, a znane jedynie Bogu. Zwyciężenie pokusy nęcącej, spełnienie obowiązku, cicha ofiara, cierpliwe zniesienie krzywdy, poświęcenie siebie dla drugich. Istnieją wartości, o których milczy gazeciarska reklama, wartości rzeczywiste w świecie duszy w nadprzyrodzonej dziedzinie wiary, nadziei i miłości. W tym to świecie objawia się przedziwnie skuteczność modlitwy. Oczyszczenie duszy, jej moc zwycięska nad złem, jej doskonalenie, uświęcenie, zjednoczenie z Bogiem — to owoce modlitwy. Cichemu, do głębi przenikającemu działaniu modlitwy nic na czas dłuż-

szy oprzeć się nie może. Ani zła skłonność, ani pokusa, ani ociężałość w służbie Bożej, ani zewnętrzne przeszkody. Modlitwa wszystko zwycięży. Bez wstrząsów przeobraża ona sposób myślenia, zapatrywania, wolę i uczucia człowieka. Uczy okiem wiary patrzeć na wszystko i wiarą mierzyć wszystko, świat i ludzi, ponęty świata i jego hasła.

Powiedzieliśmy poprzednio, że bez modlitwy niema nawrócenia. Ale jakże się ktoś może modlić, będąc od Boga odwróconym? P. Bóg daje każdej duszy łaskę do nawcócenia, a nią najczęściej jest łaska modlitwy. Ile to młodych dusz wobec trudności, niesprawiedliwości, lub niepowodzenia przestaje się modlić; i w wątpliwościach porzuca modlitwę. A kiedyż więcej trzeba modlitwy, jak w tych groźnych momentach! Gdy morze było spokojne, Apostołowie nie budzili P. Jezusa, ale gdy gwałtowna zerwała się burza wołali: Panie ratuj nas, giniemy! I nam trzeba wołać w czasie burzy duchowej, w czasie pokusy. Czyśmy nie doświadczyli potęgi modlitwy w krytycznej chwili? »Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe«. (Mat. 26. 41). Czemu zachowanie prawa Bożego wydaje się nam tak trudne i ciężkie? czemu pokusa zastaje nas tak słabymi, czemu tak łatwo dajemy się pociągnąć mamiącemu światu i to po raz nie wiem który, mimo rozczarowań — bo się nie modlimy. Dlaczego po upadku takie ogarnia nas zniechęcenie do siebie, do drugich, niemal i do P. Boga? Bo się nie modlimy.

Dlaczego życie duchowne wydaje się nam tak niedościgłe i takie ciężkie? Bo nie wierzymy w skuteczność modlitwy.

Módlmy się! Modlitwa wyzwoli nas z kajdan naszych własnych nędz i złych skłonności, modlitwa wskaże drogę wyjścia z błędu, modlitwa przyniesie nadzieję przebaczenia i męstwo do wejścia na drogę doskonałości; przez modlitwę poczujemy się lepszymi i mimo naszej nędzy bliższymi Bogu.

O Apostołach czytamy że »wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Marją, Matką Jezusową« (Dz. Ap. 1. 14). Tak się przygotowali na otrzymanie darów Ducha Świętego. I nas modlitwa przygotuje na cenne dary Ducha Świętego. A więc: módlmy się!

L.

PODZIĘKOWANIA.

Matuchnie Niepokalanej i św. Tereni składam publiczne podziękowanie za widoczną opiekę w roku przeszłym i proszę o dalsze orędownictwo w życiu — S. P., Krosno, Sem. naucz.; Najdroższej Matuchnie składam serdeczne podziękowanie za wysłuchanie prośby, oraz proszę o dalszą nieustanną opiekę w mem życiu i pomoc w nauce — sod Dziunia Niżyńska z Łomży; Matce Najśw. za dwukrotną pomoc serdecznie i gorąco dziękuje i prosi o dalszą opiekę — sod. Krystyna K. ze Stanisławowa; Spełniając przyrzeczenie, składam najukochańszej Matuchnie oraz świątobliwej Wandzie Malczewskiej gorące podziękowanie za wysłuchanie mych gorących próśb i proszę serdecznie i pokornie o dalszą opiekę i pomoc w nauce — sod. Wanda W. z Soppot; Najdroższej Matuchnie i Najśw. Sercu Jezusowemu składa gorące podziękowanie za pomoc doznaną podczas egzaminów, z prośbą o dalszą — sod. Jadwiga Skwarówna z Krakowa; Matuchnie Bożej składają podziękowanie za otrzymaną promocję do kl. VII. i proszą o dalsza opiekę — sod. Wanda i Halina z Warszawy; Wywiązując się z danej obietnicy, składam podziękowanie Matce Boskiej Częstochowskiej za wyraźną pomoc w nauce i przy maturze, oraz proszę o dalszą opiekę i błogosławieństwo nad sobą i całą rodziną — sod. z Torunia;



Kult Eucharystji.

(Ciąg dalszy)

Przychodzi teraz pomówić o skutkach, jakie wynikły z tego zapatrywania, że Eucharystja i jej przechowywanie na ołtarzach ma ten cel i to pierwszy, by urządzać adoracje, wystawienia i nawiedzenia Najśw. Sakramentu. Oto pierwszy skutek taki, że osoby w powyższy sposób nastawione w stronę Eucharystji i jej kultu, popełniają — nie błąd dogmatyczny, — ale przesuwają wartości i zmieniają porządek, który pochodzi od samego Chrystusa. Bo duszom takim, nawet bardzo pobożnym, zdaje się, że wystarczy tylko adorować, że samo pragnienie przyjęcia Eucharystji czyli tak dobrze znana »Komunja duchowna« zastąpi Komunję sakramentalną. Drugie następstwo tej pozaliturgicznej pobożności jest przeoczenie charakteru ofiarnego Eucharystji. Zapomina się zazwyczaj, zwłaszcza podczas Mszy św. z wystawieniem, że Eucharystja jest ofiarą, i że nią jest tylko w tym przejściowym obrzędzie, który nazywamy Mszą świętą, że swój cel osiąga tylko podczas czynności ofiarniczej. Dalej nie pamięta się, że Eucharystja jako sakrament, a więc znak widzialny i skuteczny, przynosi nam owoc czyli wychodzi nam na zbawienie tylko wtedy, gdy ją przyjmujemy rzeczywiście. Poza te dwa wypadki codopiero wspomniane, działalność Eucharystji nie sięga. Choćby zatem jaka dusza, — Bóg wie — jak najpobożniejsza, wylewała swe uczucia przed tabernakulum, i doznawała przytem wewnętrznych umocnień, przez samo tylko widzenie Hostji św. nie uzyskuje tych łask i dóbr, które są związane z sakramentalnem przyjęciem Komunji św. Inny szczegół, który uderza przy zastanowieniu się nad nowszemi nabożeństwami do Najś. Sakramentu, to wielka różnica a raczej odległość między »ludową pobożnością« a nauką Kościoła, między praktykami dewocyjnemi a liturgją i jej przepisami. Nawet tak wyraźne i zdecydowane pouczenia Katechizmu Rzymskiego o Najś. Sakramencie i celu jego ustanowienia, zdają się nie znajdować posłuchu i zastosowania w codziennem życiu. W tych wypadkach trzeba stwierdzić, że pobożność prywatna szła zbyt indywidualną drogą i ulegała czasem wielkiemu przeczuleniu i sentymentalizmowi. Nie można jednak kłaść na karb samowolnej pobożności powyżej zestawio-

nych objawów pozaliturgicznego kultu Eucharystji. Te bowiem miały swą przyczynę w następujących faktach. Oto we wczesnem średniowieczu i później w 13 i 14 wieku powstały błędne nauki o istocie Najś. Sakramentu, przeczono rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystji. Wtedy uczeni teologowie, kaznodzieje i pisarze pobożni zaczęli z całą siłą bronić zaczepionej prawdy, i podkreślali tylko realną (rzeczywistą) obecność Chrystusa w Najś. Sakramencie. Choć nie myśleli lekceważyć momentu ofiary i uczty ofiarnej w Najś. Sakramencie, to jednak w umysłach prostego ludu utkwiło przekonanie, że obecność P. Jezusa w postaciach świętych jest główną i jedyną prawdą, że P. Jezus jest obecny tylko na ołtarzach naszych. Podobne nastawienie zostało później jeszcze więcej spotęgowane, gdy przeciw protestantom trzeba było bronić nauki Kościoła o Najś. Sakramencie.

Pod wpływem takich czynników zaczęła się skupiać uwaga — pobożność i wiara — na jednym tylko odcinku prawdy, że P. Jezus jest rzeczywiście obecny w N. Sakramencie. To nastawienie zostało udokumentowane takiemi objawami kultu jak: wprowadzenie do Mszy św. wielkiego Podniesienia, zwyczaj urządzania wystawień podczas Mszy św., obnoszenie na procesjach Najś. Sakramentu i różne adoracje, oraz święto Bożego Ciała. To miało tę dobrą stronę, że ugruntowało w sercach wiernych wiarę w obecność rzeczywistą P. Jezusa w Najś. Sakramencie, że była to odpowiedź przeciw różnym napaściom heretyków. Również jednak powstała jednostronność w pełnieniu i rozumieniu Eucharystji, a co zatem idzie i w kulcie Najś. Sakramentu. Przy objaśnianiu Mszy św. mało nacisku kładziono na ofiarny charakter Eucharystji, bo też i mało tłumaczono tę podstawową prawdę. Skutkiem tego i udział w ofierze Mszy św. przez przyjmowanie Komunji św. został przeoczony, zapomniano o nim nie rozumiano, że na tem polega. Stąd świadkami jesteśmy takiego sprzecznego czy trudnego do wytłumaczenia zjawiska: oto wieki (18 i 19), które najwięcej przyniosły nowych nabożeństw do Najś. Sakramentu, i kult Eucharystji zdaje się być główną ich cechą, te same wieki wykazują dziwne, a nawet niekatolickie zapatrywanie na częstą Komunję św. lub na wczesne przypuszczenie dzieci do tejże Komunji św. Zewnętrzna pompa, wystawność w ubieraniu ołtarza, na którem jest wystawienie Najśw. Sakramentu czy wielka liczba światła oraz kwiatów, nie świadczą jeszcze o spotęgowanym kulcie Eucharystji, może to idzie wszerz, — lecz trzeba pogłębić tę pobożność. Zobaczymy tedy, że Eucharystja jako ofiara i rozumienie jej jako ofiary oraz współuczestnictwo nasze w tej ofierze może pogłębić pobożność eucharystyczną. (c. d. n.) *K. M.*

Krucjata eucharystyczna obchodziła w ostatnim czasie 10-lecie swego założenia w Polsce.

Msze św. na dworcach kolejowych. W niektórych wielkich miastach Europy, jak np. w Wiedniu, w Monachjum, są urządzone na dworcach kolejowych kaplice, gdzie w niedziele i święta są odprawiane Msze św. dla podróżnych. Przydałoby się to i w większych miastach w Polsce. Obecnie są starania, by tego rodzaju kaplica była urządzona na dworcu kolejowym w Krakowie.

Kongres eucharystyczny diecezji przemyskiej ma odbyć się w lecie roku 1936 w Przemyślu.



Intencja miesięczna na styczeń.

O nawrócenie luteranów.

Jedną z największych przeszkód w szerzeniu Wiary św. w krajach pogańskich jest luteranizm i liczne — bo jest ich kilkaset — sekty protestanckie, a które wyszły z luteranizmu. Posiadają one całą armję swoich misjonarzy, około 30 tysięcy obcych i ponad 150 tysięcy krajowych, posiadają fundusze materjalne i dlatego rozwijają w krajach pogańskich żywą akcję misyjną dla swoich celów. — Zakładają towarzystwa biblijne, które rozszerzają biblję w krajach pogańskich i tłumaczą ją na sposób protestancki. Oczywiście wskutek swej działalności, wywołują tak oni, jak i te różne sekty zamieszanie wśród pogan, którzy nie mogą się zorjentować, gdzie właściwie jest prawda i kogo mają słuchać. Nadto, gdzie mogą, zwalczają protestanci misje katolickie, często energiczniej, niż poganie.

Luteranizm — jak wiadomo — ma swój początek od Marcina Lutra, który zerwał z Kościołem Katolickim w r. 1517. Obecnie liczy około 65 miljonów wyznawców, z tego 42 miljony w Niemczech, reszta w innych krajach Europy. W samych Niemczech znajduje się w zależności wielkiej od władzy świeckiej, obecnie bardzo osłabiony i rozbity przez obecny nawrót oficjalnych Niemiec do starogermańskiego pogaństwa. Sam znajduje się w stanie wielkiego rozbicia. Kilka set sekt protestanckich, które wypłynęły z luteranizmu, liczą, po całym świecie, około 140 miljonów wyznawców.

Obecnie, coraz więcej zdają sobie sprawę uczciwsi i szlachetniejsi z protestantów, że są na bezdrożach i zbliżają się do wiary katolickiej, szukają w niej, przy obecnym chaosie religijnym Niemiec, oparcia. Coraz częściej trafiają się nawrócenia wśród uczonych i pastorów protestanckich.

Posłuszni wezwaniu Ojca św. módlmy się w styczniu o nawrócenie luteranów, by poznali że są w błędzie i wrócili do jedności wiary. Nawrócenie ich, pociągnęłoby za sobą upadek tych rozlicznych sekt protestanckich i pomogłoby wydatnie Misjom Katolickim w krajach pogańskich.

Nadesłano do Redakcji naszej na cele misyjne:

Sodalicja Marjańska uczennic Gimnazjum w Borysławiu 2 tysiące znaczków pocztowych i 80 dkg. stanjolu.

Katolicyzm polski w cyfrach.

Według urzędowej statystyki stan liczebny Kościoła katolickiego w Polsce przedstawiał się w r. 1934 następująco:

Stan liczebny wiernych wszystkich obrządków (łacińskiego, grecko-katolickiego, ormiańskiego i wschodnio-bizantyjskiego) wyraża się cyfrą 23.175.343 osób. Wiernych obrz. łacińskiego jest w Polsce 19.548 859.

Co się tyczy duchowieństwa, to w Polsce mamy wszystkich kapłanów 12.964, obrz. łacińskiego 10.460, w tem księży biskupów 51, (obrz. łacińskiego 42), kapłanów diecezjalnych 11.480, (obrz. łac. 9.128), kapłanów zakonników 1.433 (obrz. łac. 1.290) Cyfry powyższe świadczą o braku kapłanów w Polsce, ponieważ na jednego kapłana obrz. łacińskiego przypada przeciętnie 2.142 wiernych, gdy w Niemczech 990, w Austrji 875, w Kanadzie 812, w Anglji 737. Najgorzej pod tym względem jest w diecezji łódzkiej, gdzie na jednego kapłana przypada 3.602 wiernych! W diecezji krakowskiej na 1 kapłana przypada 2.000 wiernych.

Organizacja duszpasterstwa obejmuje — 7.054 parafij (obrz. łac. 5.018), a 582 dekanatów (obrz łac. 450).

Odrębny dział stanowią liczby dające przekrój życia zakonnego w Polsce z początkiem 1934. Ogólny stan liczebny zakonów męskich w Polsce wynosi 6.040 (obrz. łac 5.459) w tem ojców 1433, (obrz łac. 1240), kleryków 2.265 (obrz. łac. 2.124), braci 2.342 (obrz. łać. 2.045). Najwięcej zakonników posiada diecezja krakowska, gdyż liczy 1.433 zakonników, po niej zaś idzie gnieźnieńsko-poznańska — 876 zakonników.

Najliczniejszym zakonem obrz. łać. są Jezuici, licząc ogółem 838 zakonników, co stanowi 15.5 proc. wszystkich zakonników.

Zakony żeńskie liczą 15.725 zakonnic (obrządku łac. 14.600), rozmieszczonych w 1.574 domach.

Najliczniejszem polskiem żeńskiem zgromadzeniem zakonnem są Felicjanki, gdyż do liczby 751 sióstr pracujących w Polsce, należy dodać 3.150 w Ameryce Płn. Drugie miejsce pod względem liczebności zajmują Szarytki (2.366 sióstr).

Ktoby chciał zapoznać się bliżej ze stanem Kościoła kat. w Polsce, z jego pracą i warunkami pracy, z działalnością duszpasterstwa parafjalnego, opieką nad wychodźcami, pracą wydawniczą, charytatywną, pracą zakonów itd., tego odsyłamy do książki O. M. Pirożyńskiego: „Statystyka Kościoła w Polsce", Lublin 1935, str. 107.



Sekcja misyjna S. M. przy Gimn. im. Herburtów w Dobromilu.



Prawdziwa przyjaźń.

Była wczesna godzina popołudniowa. Cmentarz. Na niewielkim wzgórku, nad mogiłą otoczoną smutnemi brzozami, na ławeczce siedziała Hanka, patrząc smutno przed siebie.

Z fotografji umieszczonej na pomniku, patrzyła na nią twarz słodka, tak bardzo miła i droga, twarz jej koleżanki.

Zwróciła wzrok na fotografję i tabliczkę. »Wanda R., uczenica VI. kl. gimnazjalnej, zasnęła słodko w Panu w 16-tej wiośnie życia« — przeczytała półgłosem Hanka i srebrne łzy zalśniły w jej oczach.

A wokół było tak ślicznie i cicho.

W duszy Hanki odżyły wspomnienia drogiej, przed miesiącem zmarłej koleżanki. Myśli kłębiły się w głowie, a żal niezmierny i tęsknota zalewały jej serce.

Oparła głowę na ręce i zadumała się.

I znów widzi w klasie swą drogą Wandę, jak zawsze pogodną, uśmiechniętą, roztaczającą blask i dobroć dokoła. Widzi tam także siebie Hankę, lecz jakże wówczas inną. Siedzi w ławce, wśród grona nieznanych koleżanek, nieufnie i zimno spoglądając po klasie.

Wszystkie od niej stronią. Bo któż wesoły i zadowolony zechce zadawać się z mrukiem?

Lekcje idą jak z kamienia. Hanka znudzona i zniechęcona rozgląda się wokoło i ani myśli zająć się nauką. »Nie będę się uczyć! Nie chcę! Chcę wrócić na wieś, do słonka i swobody, do rodziców moich!« — buntuje się młoda dusza. Ciasno i duszno jej jest w szkole i w internacie, gdzie zamieszkała przybywszy do miasta, jak ptakowi zamkniętemu w klatce, a przywykłemu do wolności.

Po kilku dniach daremnego buntu i szamotania się zbliża się do niej nieznacznie Wanda. Ciepłemi, serdecznemi słowy, kilku drobnemi usługami zdobywa powoli życzliwość, a wkrótce serce Hanki.

Nie upłynął i miesiąc, a Wanda i Hanka stają się najlepszemi przyjaciółkami, ulubienicami całej klasy. Pierwsza przez swą dobroć i miłe obejście z każdą koleżanką, druga przez swój humor i przeróżne figle. Wandy nie zaślepiła jednak gorąca miłość Hanki. Była dziewczynką nad wiek poważną i znała świat i jego zwodniczość, o ile to było możliwe dla jej młodego umysłu. Wi-

dzi Wanda błędy i wady Hanki i postanawia wpłynąć na nią.

W szkole siedzą w jednej ławce, obok siebie, lekcje domowe odrabiają razem, dzielą wszystkie swoje troski i rozrywki. To ułatwia znacznie pracę Wandy.

— — — — — — — —

Niedziela.

Wanda i Hanka idą na wspólne nabożeństwo. Wchodzą do kościoła. Hanka staje pod drzwiami. »Haneczko, chodź do ołtarza« — mówi cicho Wanda. »Zobaczysz jak miło jest być tak blisko Jezusa«.

»Tam tak duszno i ciasno« — odpowiada Hanka. Pociągnięta jednak przez Wandę idzie z nią naprzód, klęka przed samym ołtarzem i za wzorem przyjaciółki modli się gorąco przez całe nabożeństwo.

Od czasu do czasu spogląda na Wandę. Widzi jej twarzyczkę rozmodloną, piękniejszą jeszcze niż zwykle, zwróconą na ołtarz. Spogląda tam również. Słyszy dobrze egzortę, widzi ks. katechetę, ubranego w szaty liturgiczne, wszystkie ceremonje Mszy św., modli się tak jak nigdy, nie nudzi się wcale, nie żałuje, że stoi tu, a nie pod drzwiami.

Koniec nabożeństwa. Wszyscy wychodzą z kościoła. Wanda i Hanka również. Idą na końcu, wolno, nie pchają się i nie rozmawiają w kościele.

»Wando! dziś tak się modliłam, jak nigdy« — mówi Hanka na ulicy. »Od dziś zawsze będę stała koło samego ołtarza«. I dotrzymała słowa.

— — — — — — — —

Nadchodzi październik. Wanda uczęszcza na nabożeństwo różańcowe. Woła raz Hankę i prosi, by z nią poszła. »Nie mogę«, odpowiada Hanka, »bo jeszcze mam tyle nauki. A potem chciałabym się trochę przejść«.

Wanda poważnieje. »Hanko«! mówi serdecznie, »jeżeli chcesz być naprawdę dobrą i konsekwentną uczenicą, to musisz znaleźć czas na oddanie się Bogu i Najświętszej Pannie. Ją musisz prosić o pomoc. Ona uniesie twą duszę ku ideałom i pomoże we wszystkiem. Czy wiesz jak smutne i ponure byłoby życie, gdybyśmy nie otrzymywali z nieba promieni świetlanych dzięki modlitwie. Nabożeństwo jest takie śliczne, a trwa tylko pół godziny. Idziesz?«

»Idę« — mówi Hanka — »lekcję skończę później«

»A z przechadzką co będzie?« — pyta Wada.

»A czyż przejście z domu do kościoła i z powrotem nie będzie przechadzką« — odpowiada wesoło Hanka. Idą więc razem. I spełnia Hanka słowa Wandy. Oddaje się w opiekę Najświętszej Panny, a niedługo staje się Jej dzieckiem, wpisując się wraz z Wandą do Sodalicji.

— — — — — — — —

Jest śliczny dzień zimowy. Mróz potężnie ścisnął ciemne tonie wód, śnieg ubielił, a szron usrebrzył cały świat.

Hanka siedzi w ciepłym pokoju i uczy się. Rozwiązuje zadanie matematyczne. Rozwiązuje raz, drugi, trzeci — nie da się!

A na dworze tak cudownie. Tak nęcą łyżwy i saneczki. »Pójdę, zadanie w szkole napiszę, a lekcji się wieczór nauczę« — myśli Hanka, lecz jeszcze się zastanawia. Mówiła jej nieraz Wanda, że uczy się dla siebie, że powinna się uczyć, bo tem sprawia radość swej Matce Niebieskiej, wypełnia najważniejszy obowiązek konsekwentnej uczenicy, spłaca dług wdzięczności rodzicom, którzy tylko jej szczęścia pragną i wszystko dla niej poświęcić są gotowi.

W duszy Hanki dojrzewa postanowienie. Będzie się uczyć pilnie,

by przez to spełnić obowiązek uczenicy, rodzicom sprawić radość i nagrodzić im dawne zmartwienia. Siada przy stole. Wtem słyszy wołanie: »Hanko, Hanko! chodź na sanki, taki cudny, świeży śnieg spadł. Zrywa się zapominając o postanowieniu.. Ubiera płaszcz, czapkę, gdy wtem przybywa Wanda i pyta: »Hanko, odrobiłaś lekcję?« Hanka coś sobie przypomina, zawstydza się i mówi: »Nie, Wando, lecz zaraz odrobię!« »Jakto jednak prędko można o wszystkiem zapomnieć« — mówi Hanka, skończywszy zadanie i opowiada przyjaciółce o swoich walkach wewnętrznych.

— — — — — — — —

Głos dzwonka przerywa radosną zabawę. Wszystkie śpieszą do klas i zajmują zwykłe miejsca w ławkach. Do klasy wchodzi ks. katecheta, a tu głośna wrzawa i rozmowa. Łagodny, lecz karcący wzrok księdza uspokaja uczenice.

»Jak wielka musi być cierpliwość uczącego, jak silna wola jego i dobroć, gdy widząc takie zachowanie się uczenic nie gniewa się, nie karze, lecz łagodnie, a ileż razy bezskutecznie upomina« — myśli Hanka. Przypomina sobie swoje zachowanie się na godzinie i postanawia: »Stanowczo muszę inaczej postępować, i to już, dzisiaj«. Odmawia więc nabożnie modlitwę przed nauką, z rękami złożonemi i oczyma zwróconemi na obraz. Potem siada spokojna, pełna zadowolenia. Ksiądz zaczyna pytać. Hanka nie boi się. Czegóż? Przecież wczoraj sumiennie przygotowała się do lekcji. Wstaje do odpowiedzi uczenica, siedząca przed Hanką. Nie umie nic. »Podpowiedz, Hanka!« — szepcą wokół koleżanki. Już, już otwiera usta, by podpowiedzieć, gdy wtem cofa się. »Nie, nie będę przeszkadzała jej i ks. katechecie. Przecież ksiądz jej sam pomoże, jeżeli coś umie. Jeżeli zaś nic nie umie, to się zawstydzi, zacznie się uczyć naprawdę, a wtenczas wszystko dobrze się skończy«.

Siedzi nadal spokojnie. Przypominają jej się dawne lekcje, kiedyto broiła i dokazywała najwięcej ze wszystkich. Ma wielką ochotę znów figla jakiegoś spłatać. Rozgląda się po klasie. Spotyka łagodny, wymowny wzrok Wandy. »Czy Wanda złamała kiedy postanowienie?« — myśli Hanka. »Nie, napewno nie. Więc czegobym ja nie miała wytrwać«. Przełamuje się, uważa pilnie i bierze udział w lekcji z myślą: »To dla Ciebie, Boże, to dla dobra mej duszy. Chcę być konsekwentną uczenicą«.

— — — — — — — —

Jest lekcja języka polskiego. Hanka z przerażeniem przypomina sobie, że zapomniała napisać zadanie domowe. »Co robić?« — myśli zdenerwowana, a zimny pot oblewa ją na myśl, że p. profesorka może oglądać zadania.

»Trzeba się usprawiedliwić« — mówi jej Wanda.

Usprawiedliwić, lecz jak.

»Powiedz, żeś zapomniała zeszyt« — szepce jej druga koleżanka. »Kłamać mam?« — oburza się Hanka.

»Więc cóż zrobisz? — mówi jej jakiś zły djablik. Co pomyśli o tobie profesorka? Jakaś ty uczenica?« Biedna Hanka. Walka między cnotą, a fałszywą ambicją staje się coraz zawziętsza.

Kończy ją Wanda, mówiąc: »Hanko, powiedz prawdę! Napewno dalej nią zajdziesz, niż kłamstwem«.

Cnota zwyciężyła.

— — — — — — —

Dostała Hanka materjał na nowy mundurek. Chciała, by był tak

uszyty jak n. p. mundurek Ludki — zgrabnie, ładnie, lecz... nieprzepisowo. A tu, jak na złość przestrzeganie przepisów szkolnych było najsurowiej nakazane.

»Nie pozwolę, aby mój mundurek był przepisowy, nie będę przecież chodzić w worku« — buntuje się Hanka. Jak zwykle w chwilach rozterki tak i teraz ogląda się za Wandą. Widzi ją miłą, uśmiechniętą jak zwykle, ubraną w skromny granatowy mundurek, przepisowy z największą dokładnością.

»Wcale on tak strasznie nie wygląda« — myśli Hanka, »możeby go jednak uszyć jak należy?«

»Poradzę się Wandy« — postanawia wkońcu.

A w chwilę potem słyszy słowa przyjaciółki: »Jednym z najważniejszych obowiązków konsekwentnej uczenicy jest stosowanie się do wszystkich przepisów szkolnych i wypełnianie ich z największą sumiennością. Jeżeli więc chcemy być uczenicami, dlaczego nie mamy być konsekwentnemi?«

Jeszcze się Hanka wahała, lecz niedługo.

Od tej chwili nosiła zawsze przepisowe ubranie szkolne, oraz poodpinała od niego wszelkie wisiorki, mające być niby ozdobą. Zrozumiała, że prawdziwą uczenicę cechować musi nazewnątrz skromność i prostota.

— — — — — — — —

Barwne afisze ogłosiły wyświetlanie wspaniałego, dawno niewidzianego w mieście filmu. Wszystkie umysły były nim zajęte; młodzieży przedewszystkiem, a dlatego, że film był niedozwolony.

Hanka miała wielką ochotę zobaczyć go. Lecz postanowiła, że i tym razem nie złamie nakazów szkolnych, nie przekroczy obowiązków uczenicy. A tu wkoło pełno pokus. Rozentuzjazmowane koleżanki, niesione na skrzydłach swej bujnej wyobraźni zawczasu cuda opowiadają o pięknych artystach i cudownej akcji filmu. Hanka ogląda barwne fotki i rzeczywiście bardzo się jej podobają.

Zaczyna chwilami żałować, że postanowiła nie iść, ubolewa nad smutnym losem uczenicy, której nic nie wolno, lecz mimo wszystko trwa przy postanowieniu. Sama zastanawia się, skąd wzięła tę silną wolę. Wszak doniedawna była tak słaba i chwiejna. Z przyjemnością widzi i tu wpływ Wandy. Tak, to Wanda nauczyła ją zwalczać pokusy, być stałą i niezłomną.

Czyż ona, Hanka, miałaby teraz inaczej postąpić? Nie! I w chwilę potem odpowiada zdziwionym koleżankom: »Nie, ja nie pójdę do kina«?

»Dlaczego?«

»Bo film jest niedozwolony«.

Tu i ówdzie widać ironiczne uśmieszki dziewcząt zaskoczonych postępowaniem Hanki i słychać złośliwe uwagi:

»Ciekawam od kiedy ona taką się świętą stała, że nawet do kina pójść nie chce. Udaje tylko taką niewinną...«

Duszę Hanki zalewa gorycz. I to są jej koleżanki, które ona tak kochała! Ma chęć głośno oburzyć się, wykazać im, że się mylą, lecz łagodny, pobłażliwy głos Wandy mówi jej: »Daj pokój! One nie są tak złe. To tylko chwilowa złośliwość, wywołana doznanym zawodem. One cię przecież kochają, są tylko tak zaślepione tym głośnym filmem, że nawet o względach koleżeńskich zapominają«.

Dziwna rzecz jednak się stała. Po kilku dniach, o tak doniedawna głośnym filmie zanikł słuch. Nikt

się nim nie zajmował, a jeżeli któraś nawet na nim była, to ani się do tego nie przyznawała. A Hanka ani się domyśliła, że to jej postępowanie zastanowiło głębiej większość koleżanek i wpłynęło na nie, że nie poszły.

— — — — — — — —

Nastały cudowne, wiosenne dni, zbliżało się lato, a z niem koniec roku szkolnego, wakacje — cel marzeń Hanki. »Słońce, swoboda« — myślała z radością — »lecz wprzód nauka, dobre świadectwo...«

O siebie się nie bała. Wanda przyzwyczaiła ją do nauki. Lecz ze smutkiem myślała o wakacjach tych koleżanek, których żadna siła nie potrafiła w domu, przy książce utrzymać. Słońce je wyciągało. Żeby choć gdzie w pole, do lasu, przynajmniej byłby pożytek dla zdrowia z tych przechadzek. Lecz cóż? Taki już jest los człowieka, że nęci go to co zakazane. Główne ulice miasta, szczególnie wieczorem roiły się od mnóstwa uczennic, spacerujących często w nieodpowiedniem towarzystwie tam i z powrotem, zachowujących się czasem naprawdę bardzo niestosownie.

Nieraz myślała Hanka, że ona dawniej też tak przecież robiła i tylko jej dobry duch, Wanda wskazała jej inne, równie miłe przyjemności i oduczyła ją tych, wcale nie licujących z godnością uczennicy nawyknień.

— — — — — — — —

Przyszły wakacje. Z ślicznem świadectwem, z nagrodą pilności serdecznie żegnana przez Wandę i koleżanki wraca Hanka do domu. Staje się jasnym promykiem w zmartwieniach i troskach rodziców, nagrodą ich starań i trudów.

Czuje się tak szczęśliwa i tak bardzo wdzięczna tej, co wprowadziła ją na tę prostą drogę sumienności, spełniania obowiązków, nauczyła ją być uczenicą pod każdym względem konsekwentną.

Teraz dopiero widzi czego dokonać potrafi prawdziwa, szczera przyjaźń, ile dobra wśród koleżanek zasiać potrafi uczenica-sodaliska, tak konsekwentna, jak Wanda.

Wakacje minęły jak sen.

Wraca Hanka do szkoły, pełna radości, siły do pracy i dobrych nadziei.

Lecz tu nie zastaje Wandy.

Smutek szarpie i rwie myśli Hanki.

Przypomina sobie, jak przez sen chorobę Wandy, jej nieobecność w szkole, a potem... białą trumnę... kwiaty... pogrzeb... mogiłę na cmentarzu... rzewne »Salve Regina«...

Jest coraz mocniej przekonana, że jej Wanda zostawiła swe posłannictwo promieniowania dobrocią wśród koleżanek, umacniania ich w dobrem, uczenia ich konsekwencji w postępowaniu, gdy sama odeszła.

Hanka podniosła głowę.

Wkoło było już ciemno, tylko migotliwe płomyki świec rozjaśniały ponury urok wieczoru.

Na niebie uhaftowanem złotemi gwiazdami widniała ognista łuna, a księżyc płynący po mlecznej drodze srebrzył pożółkłe gałązki i liście drzew, szemrzące śpiewną modlitwę: »Wieczne odpoczywanie, racz im dać, Panie!«

»Wieczne odpoczywanie, racz jej dać, Panie«, westchnęła jeszcze raz Hanka za duszę swej szlachetnej przyjaciółki i wróciła do domu z silnem postanowieniem, by na wzór Wandy spełniać konsekwentnie obowiązki dobrej uczenicy.

Sod. Zofja Baranówna
z Przemyśla.

Wspomnienia z rekolekcyj zamkniętych

Sodalicji przy Szkole Instruktorek Wiejskich w Puławach
od dn. 4 IV. — 7. IV. 1935.

Klasa rozbrzmiewająca gwarem uczennic po skończonych lekcjach jest zamieniona na kapliczkę, w której mamy odbyć 3-dniowe rekolekcje zamknięte. Zapanowała tu cisza przerywana tylko cichemi modłami. Niejedna z nas pomyślała sobie, — przez 3 dni trzeba milczeć, nie wolno nic mówić, mój Boże, czy też ja wytrzymam.

Dzięki pięknym naukom i ciszy, która nas otacza, mogłyśmy się oderwać od codziennego życia, a myśli swe zwrócić do Boga, zastanowić się nad sobą, poznać siebie, poznać swe błędy, by wrócić z mocnem postanowieniem poprawy do Pana. Ileż to modłów, postanowień i próśb płynęło do tronu Najwyższego. Za kilka miesięcy kończymy Szkołę i pójdziemy w świat. Potrzeba nam dużo sił



nietylko fizycznych, ale i duchowych, zwłaszcza w dobie dzisiejszej, byśmy mogły nietylko same być dobremi dziećmi Marji, ale żebyśmy mogły i innym wskazać prawe drogi wiodące do Stwórcy, a może nieraz z narażeniem siebie bronić wiary naszych przodków. O jakże jesteśmy wdzięczne Ks. Rekolekcjoniście za pracę nad wzmocnieniem naszych sił duchowych.

Chociaż rekolekcje się skończyły nadspodziewanie prędko, lecz wskazówki dane nam przez Księdza w naszych duszach zostały zapisane na zawsze i pójdą z nami w życie.

Dziś w tej samej klasie, gdzie była kapliczka jest znów wesoło i gwarno, ale i błogo w duszach, bo czujemy, że jesteśmy bliżej Boga, a to wszystko zawdzięczamy Ks. Bogdanowi Kiełbowi z Kielc, który zechciał łaskawie przeprowadzić nasze rekolekcje, a któremu składamy za pośrednictwem naszego kochanego pisemka „Cześć Marji" serdeczne Bóg zapłać, jak również dziękujemy naszemu Moderatorowi Ks. Zygmuntowi Adamczewskiemu i Naszej Drogiej Pani Dyrektorce Halinie Szalkiewiczowej. Wszystkim zaś drogim Sodaliskom życzymy podobnych rekolekcyj.

SODALISKI MIĘDZY SOBĄ.

Sodaliska, studentka Uniwersytetu z Poznania, Warszawy lub Wilna, proszona jest o podanie Swego adresu do naszego miesięcznika (z zaznaczeniem roku studjów), celem nawiązania indywidualnej korespondencji ze studentką ze Lwowa.

Odnośnie do rekolekcyj zamkniętych dla maturzystek wyrażam swoje zdanie, że myśl rzucona przez sodaliski krakowskie, by rekolekcje urządzać nie po maturze, lecz w Wielkim tygodniu jest bardzo racjonalną. Z moich koleżanek kilkanaście zgłosiło się na rekolekcje zamknięte, wzięło w nich jednak udział tylko kilka, gdyż po maturze różne trudnoście stanęły im na przeszkodzie. Sądzę również, że nastrój wielkotygodniowy będzi sprzyjał rekolekcjom.

Soda iska — akademiczka z Warszawy.



NASZE ZMARŁE SODALISKI

Ś. p. Lila Wojnarska

absolwentka P. Gimnazjum w Łańcucie pierwsza prezydentka Sodalicji.

W rocznicę Jej śmierci umieszczamy to wspomnienie. Była pełną poświęcenia dla Boga i bliźnich. Kochałyśmy Ją za wielkie serce, zawsze szczere, serdecznie dla wszystkich otwarte. Pogoda ducha nie opuszczała Jej nigdy, nawet w ostatniej chorobie. Cześć Jej świetlanej pamięci! *Sodaliski z Łańcuta.*

Za zmarłe sodaliski odmawiamy codziennie modlitwę odpustową: „O mój Jezu miłosierdzia!“

Podziękowania.

Serdeczne podziękowanie P. Jezusowi Eucharystycznemu za otrzymane łaski i całemu Dworowi niebieskiemu za orędownictwo składa i o dalszą opiekę prosi — sod. M. Tkaczykówna z Krakowa; Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam podziękowanie Najśw. Matuchnie za otrzymane łaski, a zarazem proszę o dalszą pomoc i opiekę w nauce i w życiu — sod. Jurzyńcówna, Leżajsk; Najdroższej Matuchnie składamy serdeczne podziękowanie za promocję, prosząc o dalszą pomoc w nauce — sodaliski: Hela, Hala i Zosia z Łomży; Najdroższej Matuchnie składam serdeczne podziękowanie, za pomoc przy egzaminie dojrzałości — K. S. sod. z Kościerzyny; Pani i Matce swej za niezliczone łaski składam prostą, z dziecięcego serca płynącą podziękę z prośbą o dalszą opiekę — sod. „Mag”, Kalisz, P. gimn. Anny Jagiellonki; Matuchnie Najśw. Niepokalanej swej Patronce, św. Tereni i bł. Kindze składa gorącą podziękę za pomoc w egzaminie maturycznym i prosi serdecznie o opiekę w całem życiu — sodaliska z Tarnowa; Matce Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Antoniemu składam podziękowanie za opiekę nademną i pomoc w nauce — sod. M. Radwańska.

SPRAWOZDANIA

P. Gimnazjum ż. w Tarnopolu.

Sodalicja nasza, pod wezwaniem N. M. P. Niepokalanie Poczętej i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, kanonicznie erygowana dnia 24 października 1933 r. liczyła w roku szkolnym 1934-35, 76 członkiń z pośród uczennic kl. V.—VIII.

Zarząd, mając na uwadze, że Sodalicja Marjańska jest stowarzyszeniem religijno-społecznem, dokładał starań, by urobić i dać światu jednostki myślące i czujące po katolicku, zastęp ludzi obowiązkowych, dzielnych, świadomych wyznawanych zasad i konsekwentnych w życiu.

Zebrania ogólne zamykały w swych ramach największą i najważniejszą część pracy sodalicyjnej. Zebrań takich odbyło się 10, na których były omawiane zagadnienia religijno-społeczne, kościelne, etyczne, połączone z dyskusjami.

Każdego miesiąca Sodaliski odprawiały spowiedź św., przyjmowały Komunję św. i uczestniczyły w miesięcznem nabożeństwie sodalicyjnem.

Przez cały rok szkolny Sodaliski przystrajały kwiatami ołtarz w kaplicy szkolnej, tudzież pokryły własnym kosztem założoną w październiku instalację elektryczną około obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Nadto zakupiły Sodaliski do kaplicy szkol. jeden komplet paramentów liturgicznych koloru fioletowego.

Jako pracę zewnętrzną dla dobra bliźnich Sodaliski spełniały pewne obowiązki w Stacji Dożywiania przy Państw. Gimnazjum Żeńskiem, zorganizowały samopomoc koleżeńską na terenie całego zakładu w odniesieniu do koleżanek najuboższych i najbardziej tej pomocy naukowej i materjatnej potrzebujących. Nadto Sodaliski w okresie zimowym opiekowały się materjalnie i moralnie dwiema rodzinami bezrobotnych.

W dniu 22 grudnia 1934 r. urządziła Sodalicja „Gwiazdkę“, na której 30 najbiedniejszych dzieci z polskich ochronek obdarowano odzieżą, zabawkami i słodyczami.

Obecnie Zarząd pracuje nad utworzeniem własnej bibljoteki sodalicyjnej, która już liczy kilka książek i broszur.

P. Gimnazjum im. Klaudyny Potockiej w Pułtusku.

Sodalicja nasza w r. 1934-35 liczyła 53 członkinie. Zebrania plenarne i zebrania zarządu odbywały się co miesiąc. Komunji św. wspólnych odbyło się 10. Na zebraniach wygłoszono następujące referaty: „Dobroć sodaliski w domu, w szkole i w towarzystwie“, „Marja uczy nas łagodności“, „Łagodność czyli słodycz sodaliski”, „Marja uczy nas miłości bliźniego“, „Sodaliska a praktyki religijne“, „Marja uczy nas modlitwy i jak słuchać słowa Bożego“, „Spowiedź, jej przymioty i znaczenie społeczne”, „Marja ukazuje nam drogę do pokuty i dopomaga do dobrej spowiedzi“, „Uczciwość a prawda“, „Marja uczy nas prawdomówności“.

Dn. 19 maja odbyła się uroczysta przysięga sodalisek, wręczenie dyplomów oraz medalów sodalicyjnych.

W październiku urządzono akademję ku czci Królowej Jadwigi. Akademja ta zrobiła na obecnych duże wrażenie, stwarzając w umysłach wszystkich jeszcze idealniejszy i wierniejszy obraz naszej wielkiej Królowej.

Z akcji charytatywnej, która leżała w naszym programie pracy, urządziłyśmy wspólnie z istniejącym na terenie naszej szkoły Kołem Mł. P. C. K. „gwiazdkę“ dla 30 biednych dzieci z miasta. Obdarowałyśmy je ciepłą odzieżą i bakaljami, co przyniosło im ogromną ra-

dość, a nam zadowolenie spełnionego obowiązku.

Bibljoteka sodalicyjna liczy 87 tomów. Sodalicja prenumerowała 54 egzemplarze pisemka „Cześć Marji".

Szkoła Zawodowa „Nauka i Praca" w Klimontowie.

Zebrań ogólnych odbyło się 17, zebrań wydziału 12, zebrań kandydatek 14. Odbyło się 7 nabożeństw.

Na zebraniach ogólnych w myśl tegorocznego hasła „Bądź dobrą" omawiane były sprawy jak sodaliska powinna postępować, jak żyć, żeby przez swój przykład mogła oddziaływać na otoczenie.

Z pisemka „Cześć Marji" omówiłyśmy 2 referaty. „Zadania Sodalicji uczenic szkół średnich w dobie obecnej" i „Niewiasta obleczona w słońce". Następnie opracowałyśmy same 6 referatów p. t. „Co daje sodalicja społeczeństwu", „Dobroć", „Królowa Apostołów" „Matka pięknej Miłości", „Potęga Niepokalanej" „Dobroć serca", które też omawiałyśmy na zebraniach sodalicji.

W związku z przypadającemi świętami urządziłyśmy kilka akademji: ku czci Chrystusa Króla, na Niepokalane Poczęcie N. M. P., na cześć Papieża Piusa XI i Dzień Maryjny. W dniu Maryjnym wprowadziłyśmy Sobotę Kapłańską i do modlitw dodawałyśmy specjalne wezwanie za kapłanów. Przez cały rok pracowałyśmy nad wyrobieniem życia wewnętrznego. Pomagały nam do tego książki treści religijnej i nasze pisemko „Cześć Marji".

Bibljoteka nasza liczy 263 tomy. W ciągu roku pożyczono 480 książek. Z bibljoteki korzystały także osoby nie należące do sodalicji. Prenumerowałyśmy także „Młodzież Misyjną" i Głos Eucharystyczny", „Przewodnik Katolicki", „Rycerz Niepokalanej".

Tak jak w latach ubiegłych sodaliski wspólnie odprawiały nowennę do Serca Jezusa składającą się z Komunji św., w pierwsze piątki miesiąca. Trzeba zaznaczyć, że praktyka Komunji św. w pierwszy piątek miesiąca zapoczątkowana przez sodaliski, znalazła uznanie u wielu koleżanek, które do sodalicji nie należą. Wielką gorliwością w spełnianiu tej praktyki odznaczają się koleżanki sodaliski, które po wyjściu ze szkoły do organizacji sodalicyjnej nie należą, a mimo to do Komunji św., w każdy pierwszy piątek miesiąca przystępują i innych do tego zachęcają.

Oprócz tego wspólnie przystępowałyśmy do Komunji św. na wszystkie uroczystości Matki Boskiej.

Do większego współżycia sodalisek urządzono opłatek i dwa razy wycieczkę do miejsca cudownego Sulisławie Zorganizowano loterję fantową, która powiększyła naszą kasę. Przez cały rok odmawiałyśmy modlitwę o beatyfikację Królowej Jadwigi. W czasie postu sodaliski modliły się za konających grzeszników i odprawiały co piątek drogę krzyżową. Na prośbę sodalisek zostały zorganizowane rekolekcje zamknięte, w których brały udział nietylko sodaliski, lecz i inne uczennice.

Sodalicja nasza podzielona jest na trzy sekcje: misyjną, eucharystyczną i charytatywną.

Sekcja misyjna zajmuje się zbieraniem znaczków pocztowych, stanjolu, różańców, pism i pieniędzy. Za zbiory te została wykupiona murzynka, dla której co rok posyłamy pewną kwotę pieniężną. Oprócz tego członkinie zrobiły kilka sztuk ręczniczków, puryfikaterzy, i korporałów. Sekcja eucharystyczna liczyła 27 członkiń. Odbyła 8 zebrań. Urządziła 9 wspólnych Komunji św. Co czwartek odbywała 15. minutowe adoracje. Odprawiła 2 razy jubileusz. Członkinie zawsze starały się brać czynny udział w oddawaniu czci Jezusowi Eucharystycznemu. Sekcja Charytatywna urządziła dla biednych koleżanek gwiazdkę. W czasie epidemji grypy członkinie opiekowały się choremi koleżankami.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Józef Mazanek**, Kraków.

Wychodzi za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Nakładem Związku Sod. Marjańskich, Uczennic Szkół śred. w Polsce.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.